

Witam w ten piękny niedzielny wieczór.

Już po akcji sztandarowej i po naszej 'robocie'.

Było nas w sumie 10 i prezentowaliśmy się w tych czerwonych kamizelkach nawet dobrze. Nawet można było się połapać gdzie jesteśmy (z wyjątkiem kilku pomyłek - kilka pań przyszło w czerwonych kreczjach i jak się przemieszczały wśród tłumów to wydawało się że ratownik gdzieś idzie).

Zasadniczo akcja przebiegała spokojnie. Roztawiliśmy się w katedrze, ale mimo, że wydawało mi się że na mszy nie będzie żadnych zasłabnięć mieliśmy kilka przypadków. Po pierwszym musiałem wyjść z kościoła i zorganizować przed katedrą punkt podawania wody.

W sumie było kilka zasłabnięć, ale druhny wyszły o własnych siłach ze środka. Jak to zwykle bywa, powodem tego było zbyt skromne śniadanie.

Niestety muszę powiedzieć, że gdyby nie pomógł nam student medycyny - były harcerz, to było by cienko. Doszedłem do wniosku, że jesteśmy przygotowani do działania w przypadku, gdy poszkodowany już 'leży' na glebie, i ja osobiście nie mam zielonego pojęcie (tzn. dopiero poznaję te tajniki) jak pomagać osobie, która jeszcze 'dyszy' i w dodatku łązi tam i z powrotem, jest błada jak po zgonie, i mówi, że jadła tylko jabłko na śniadanie.

A jak jedna powiedziała, że jest jej słabo, ma ciemno przed oczami i nic nie słyszy, i w dodatku była błada jak śmierć, i że zawsze podczas mszy w zamknięci jej się tak robi to myślałem, że nie wyczynam i podnę tam przy niej.

No ale później podczas apelu był luź spokuj.

Zobaczymy jaki efekt będzie miało nasze wystąpienie.

To tyle z krakowskiego występu.

Pozdrawiam

Maciek Sady